

Kronika tygodniowa.

Najpierw *pro domo sua*, w swojej własnej obronie. Krakowski magistrat chce mnie, lojalnego obywatela, płaćcego nawet podatki, ukamienować z powodu rzekomej obrazy Biura wydawania kart na pobór węgla.

Gdyby do tej operacji użyto przynajmniej kamieni węglowych może nie miałbym przeciw temu, skoro jednak mają to być zupełnie zwykłe (z Miętkini?...) muszę ratować grzeszne ciało.

Dwa tygodnie temu, pisząc w kronice o kłopotach, na jakie każdy obywatel, starający się o zapasy na zimę, jest narażony, wspomniałem mimochodem, że obecnie biedni ludziska ubijają się najbardziej o karty na pobór węgla, co jest jasnym dowodem, że czasy się zmieniły, a z nimi i ludzie. Dawniej byli oni żarłokami, jak tego piękny przykład mamy na Ezawie, który za miś soczewicy sprządał swe pierworództwo, dziś stali się piecuchami i dbają tylko o to, by im było ciepło. Nic też dziwnego, że starają się o węgle, a ponieważ bez karty nie powinno się ich dostać, ubiegają się przedewszystkiem o te cenne dokumenty.

Pisząc o tem, wspomniałem także, że pewien jegomość, chcąc przyjść w posiadanie takiej karty, zapłacił pośrednikowi za grzeszność, okazaną przy jej uzyskaniu, dwieście koron. Jest to fakt autentyczny, słyszałem bowiem o nim z ust osoby, której mogę wierzyć.

Tę notatką uczuło się Biuro wydawania kart węglowych dotkniętem, choć wyraźnie zaznaczyłem, że w grę wchodził tu „pośrednik“, a nie któryś z funkcyjarynszy owego biura, które zrobiło swoje, wydając kartę upoważniającą do jego poboru, a ten z nią swoje. Z chwilą, gdy kartę miał w kieszeni, kompetencya Biura skończona.

Aby usunąć wszelkie wątpliwości, które mogłyby rzucić cień na Biuro wydawania kart węglowych urzędujące nader sumiennie, może nawet za skrupulatnie, muszę tę sprawę jeszcze raz poruszyć, by w ten sposób dać pełną satysfakcyę niesłusznie na mnie oburzonemu funkcyjarynszowi, zajętem przy wydawaniu tychże kart. Mam dość wojny światowej, nie pragnę więc do tego jeszcze i domowej, a wiedząc o tem, że wszelaka władza, czy to rządowa, czy antonomiczna od Boga pochodzi, nie chciałem też z żadną z nich wejść w najmniejszą bodaj konflikt.

Sam ugi fakt tak się zaś przedstawia:

Pan X, głowa rodziny, składającej się z pewnej liczby jednostek, wiedząc o tem, że należy mu się między innymi i karta węglowa, puczał się o nią starać i ostatecznie takową uzyskał. W międzyczasie przekonał się przecie, że zapas węgla, jaki ma z roku ubiegłego, jeszcze i na tę zimę wystarczy, wobec czego, nie będąc samolubem, myślącym tylko o samym sobie, postanowił przyjść z pomocą innemu, bardziej potrzebującemu. Naturalnie nie miał zamiaru wykonać to bezinteresownie, gdyż dziś taki już duch czasu, że każdy człowiek chce na wszystkim zrobić jakiś interes, aby sobie dopomódz w swem ciężkim położeniu. Oblizawszy, że taka ilość węgla, na jaką jego karta opiewa, kosztuje w handlu paskarskim, bez karty, tyle, na kartę zaś legalnie wystawioną znowu tyle, z porównania tych cen doszedł do logicznego wniosku, że za swoją, dlań zupełnie niepotrzebną, może zażądać dwieście koron.

Zaczął się więc oglądać za nabywcą, a cena owa nie musiała być zbyt wygórowaną, skoro znalazł nabywcę.

I był zadowolony pan X., że karty nie zmarnował, co byłoby grzechem nie do darowania w tych ciężkich czasach, cieszył się też i pan Y., że ma w ręku tak pożądaną kartę, pozwalającą mu zupełnie teraz legalnie zaopatrzyć się w drogie kamienie, bez których musiałby zmarznąć w zimie.

Całą tę historję kronikarz zaś wziął na papier, aby dać dowód, że dziś ludzie handlują wszystkim, a karta węglowa jest na giełdzie codziennego życia bardzo wysoko notowanym walorem, którym także można spekulować.

Czy w całym tem przedstawieniu rzeczy jest coś, co mogłoby bodaj najlżej dotknąć Biuro wydawania kart węglowych i jego funkcyjarynszy, kronikarz nie wie, ale bardzo wątpli.

Jeśli kto zawinił, to tylko pan X. sprzedając kartę, która jest nieprzenośną, ale w dzisiejszych czasach trudno byłoby znaleźć człowieka, który się takiej lub podobnej winy nie dopuścił. Nieraz już wspominałem o tem, że karty cukrowe to także papier bardzo poszukiwany, a nikt o to nie winił biura, które je wydaje. Można było winić, ale chyba tylko tych, którzy otrzymawszy je, a rezygnując ze słodczy w życiu doczesnem, odstępują je innym, bardziej ich pożądanym.

Tak było, tak jest i tak będzie. Wszak i Ezaw sprzedał swe pierworództwo, choć mu nie było wolno, ciekawa rzecz, dlaczego nie miałby ze swoją kartą węglową lub cukrową zrobić to samo zwykły śmietnik, o którym nawet Biblia nie wspomni jak o Ezawie?...

Powie kto może, że ustawa mówi inaczej, ale ja mu znów odpowiem słowami pewnej krakowskiej ekszelleney, która, gdy o nią samą chodziło, rzekła całkiem wyrażnie:

— Przepisy są na to stworzone, by je obchodzić!

A historyczne te słowa wypowiedziała osoba, obracająca się dziś jeszcze między nami i wymagająca od swych podwładnych, by się ściśle stosowali do wydanych przepisów.

Wylania się nadto dręga historia. Jeśli pan X. chciał dob ze zrobić panu Y, mógł to uczynić bezinteresownie.

Ale i na to znajdzie się odpowiedź. Coś podobnego może mogłoby mieć miejsce w czasie pokojowym, ale nie teraz, gdy większość ludzi cierpi taką biedą i nie dostatek i szuka nboecznych źródeł dochodu. Takich dobrodziejów, którzy wyświadczałiby drugim podobne grzeszności zadarmo, dziś brak, zwłaszcza, że mogliby być pewni, iż otrzychanoby ich za waryatów, a nie za dobrodziejów.

Sądzę, że powyższe przedstawienie całej sprawy powinno wystarczyć najzupełniej i usunąć odemnie zarzut, iż chciałem dotknąć Biura wydawania kart węglowych, a co za tem idzie otrzymam też rozgrzeszenie i nie będę zmuszony w worku pokutniczym i z głową posypaną popiołem na to czekać. Zwłaszcza że przyszłoby mi to z trudnością, gdyż jeden jedyny worek przedwojenny, jaki w swem gospodarstwie posiadamy, wyjechał na wieś po ziemniaki, chcąc zaś mieć popiół, trzeba mieć węgle, a aby je nabyć, musi się być posiadaczem karty, której ja z pewnością już nie uzyskam.

Skoro już zawadziłem o magistrat, tak rychło go z uścisków nie wypuszczę!... Temat to i bardzo wdzięczny i niewyczerpany.

W ubiegłym tygodniu zmarł w Krakowie radny miejski, b. pam. Bazes, przez dłuższy czas uważany za wielkorządcę naszego grodu.

Z tej przyczyny z pałacu Wielopolskich powiewała żałobna flaga, co się zresztą członkowi Rady miasta zupełnie słusznie należało.

Jeśli taki jest zwyczaj uczczenia pamięci ludzi dla miasta zasłużonych, byłoby wskazane, aby on był stosowanym i zawsze i wszędzie.

Ale tak widocznie nie jest.

Nie tak dawno zmarł w Krakowie starszy radca magistratu, ś. p. Strzyński, jeden z najstarszych i najpracowitszych urzędników naszej gminy, który sterał zdrowie tylko w jej służbie.

Należałoby sadzić że wobec tego w podobny sposób uczci się pamięć nieboszczyka. Ale napróżno przez trzy dni spoglądałem na dach pałacu Wielopolskich, siedziby naszej antonomii, o czarnej fladze ani słychu. Podobno w tym czasie była w prauin.

Że gmina miasta Krakowa nie wszystkich swych pracowników, bez względu na to, czy oni żyją, czy już zmarli, otacza jednakowymi względami, mieliśmy już sposobność przekonać się z okazji pogrzebu ś. p. prezydenta Friedleina, który w galerji prezydentów naszego grodu zajął miejsce bardzo poczesne, dla Krakowa położył prawdziwe zasługi, każdemu starał się dogodzić, a obowiązki kierownika naszej antonomii przyjął bynajmniej nie dla zaspokojenia swej ambicyi lub interesu.

Jedno z pism krakowskich, podając o Jego zgonie żałobną notatkę, zaznaczyło też wyrażnie:

„Na stanowisku prezydenta miasta interesu nie zrobił, owszem, poważnie nawet nadszerpał swe prywatne fundusze“.

A taką opinią nie każdy z Jego kolegów na foteln prezydyalnym poszczycić się może...

Jak zaś wyglądał pogrzeb tego zasłużonego obywatela?... Patrząc nań, nikt nie przypuściłby nawet, że to Kraków żegna swego byłego prezydenta... Nie zaświecono nawet na ulicach latarni, krepą okrytych, jak się to czyniło zwykło w podobnych wypadkach.

Dobrze jeszcze, że nie zapomniano na gmachu magistratu wystawić żałobną chorągiew, choć nie przysięgałbym dziś, czy w samej rzeczy tak było.

Jestem zdania, że miasto powinno czcić pamięć swych zasłużonych pracowników według jednej normy. Zupełnie podobne zasługi dla jego dobra mógł położyć członek Rady, jak i członek magistratu i to jeszcze na tak wysokim stanowisku hierarchiczem, jak ś. p. Strzyński.

Jeśli to już nie jest możliwem, by jedna i ta sama chorągiew służyła wszystkim, niechaj miasto postara się o drugą, dla... „mniej mile widzianych w wyższych sferach naszej antonomii“.

Z tego tematu najłatwiejszy chyba skok na... cmentarz.

A mam o nim zamiar właśnie wspomnieć z racyi strajku grabarzy, o którym dowiedziałem się z *Nowej Reformy*. Wybuchi, jak się zdaje, z powodu przeciążenia pracą i lichego wynagrodzenia.

I niema się czemu dziwić.. W ostatnich czasach owa neutralna hiszpanka tak się ostro do nas zabrała, że nie było domu, w którym nie zapadłby ktoś na nią. Lekarze nie mogli nastarczyć, aptekarzom opadały ręce od roboty (ratował ich jedynie brak różnych lekarstw, które jeszcze nie nadeszły z centrali...), nie też dziwnego, że i grabarze musieli się pocić.

Celem uchronienia się od zarazy, to jest przepełnienia jej na cztery wiatry, starowiercy Żydzi urządzili nawet na swym cmentarzu zaślubiny młodej pary. Ma to być niezawodny środek na zwalczenie zarazy, stosowany inż w Krakowie w czasie cholery w latach dziewięćdziesiątych. Wówczas pomogło. Czy dziś powtórzy się to samo, oto pytanie, na które przyszłość tylko może dać odpowiedź, bo nawet pan fizyk nie da rady!

Śmiertelność zwiększa się z dnia na dzień w sposób zastrasający. Kostusi sprzykrzyła się widoźnie praca na frontach bojowych, lub przeczuwa może rychły koniec wojny, obrała więc sobie spokojny *Hinterland* za pole swej działalności.

Ale może i jej nareszcie raz się już sprzykrzy. Skoro *Hizpania* zachowała dotąd neutralność i ma zamiar dalej przy niej pozostać, nie powinna była puszcząć za granicę tego paskudnego choróbska.

Politykę, ze względu na to, że prawie każdy dzień przynosi nam jakąś niespodziankę, za howałem na sam koniec.

Na notę pokojową Ameryka już odpowiedziała, a właściwie nie odpowiedziała jeszcze, nota bowiem Lansinga, wystosowana do Niemiec, jest tylko wstępem, a dalszy ciąg ma dośpiewać pan Focha. Ale on nie ma na to teraz czasu, postępując ciągle za nieprzyjacielem, skracającym swój front.

Austria otrzymała osobną odpowiedź. Turcja na nią nie czekała, ale poprosiła koalię o zawieszenie broni. Obecny sultan, choć dopiero niedawno siadł na tronie, ma już dość wojny i rezygnuje z utrzymania po najdłuższem życiu przodkoma „Waleczny“, podobnie jak jego poprzednik, który nawet prochu nie wahał.

W każdym razie pokój, który nam się wydawał tak bliski, jest jeszcze gdzieś za siódmą górą i rzeką. Jaki on zaś będzie, nikt nie wie, nawet dyplomaci. Zaczynają oni coś kręcić i jakoś nie tracą miny, wsołaj jak główni mieli jakieś tajemne gwarancje, że tak źle nie będzie ze środkową Europą, jak się wydawało.

Może się mylę, ale tak mi się zdaje... Nie cieszy mnie też, że sprawę niepodległej i zjednoczonej Polski postawiono na trzynastem miejscu, bo trzynastka nie każdemu szczęście przynosi.

Manifest cesarza Karola do ludów Austrii, wydany w dniu 16. października, a zapowiadający zmianę Austrii na państwo związkowe, wspomina wprawdzie o zamierzonym włączeniu ziem czysto polskich do utworzyć się mającej niezależnej Polski, nie określa jednak, które to mają być ziemie.

Z dwoma nowymi państwami związkowymi, wchodzącymi w skład nowej Austrii, będziemy mieli przyjemność sąsiadować. Będzie to od zachodu państwo czesko-słowackie, od wschodu wschodnio-galicyskie.

Jakie będą ich granice, nikt dotąd nie wie, zdaje się, że nie wiedzą także i sami autorowie projektu.

Do państwa wschodnio-galicyskiego ma podobno należeć Galicya wschodnia, Bukowina i północne komitaty Węgier, przez Rusinów zamieszkałe.

Ale w tem właśnie sęk, jak daleko na zachód sięga owa „rdzenna ukraińska“ Galicya wschodnia. Czy ma być granicą San, czy wystarczyłaby może linia Bugu?

Zdaje się, że Ukraińcy wybiorą San, jako większy.

Od zachodu mamy zaś państwo czesko-słowackie, które rości sobie pretensye do „rdzennego czeskiego“ Śląska.

Gdyby jednych i drugich zadowolono, Polska nie byłaby wielki prezent otrzymalaby od Austrii, bo tylko Galicyę zachodnią i część środkową.

Dodajmy do tego wiadomość, że pan hetman Skorpadeński wysłał na Chełmszczyznę wojsko ukraińskie, by ten podarunek brzeski odebrać w posiadanie — a Gdańsk doprasza się, by został przy Niemcach, z którymi ma dobrze, a zobaczymy, że owa przyszła Polska, choć jeszcze *de facto* jej niema, już się powoli kurczy i, jeśli tak dalej pójdzie w tem samem tempie, nim z projektu w czyn się zamieni, gotowa zniknąć z horyzontu.

